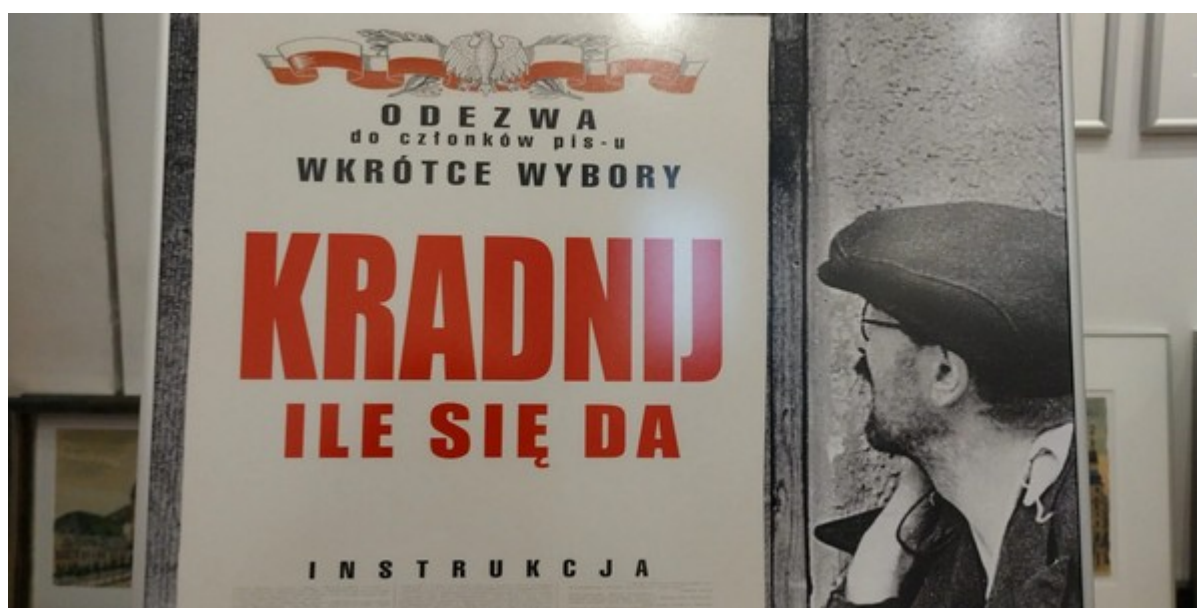


Wołny nawet od siebie – wśród plakatów Janusza Goлика

4 sierpnia 2023

Nad drzwiami wejściowymi/wyjściowymi z Galerii van Golik na warszawskiej Saskiej Kępie wisi cytata z Henryka Tomaszewskiego, ojca polskiej szkoły plakatu, profesora i mistrza Janusza Goлика, którego zawsze, po dziś dzień czuje się uczniem.



To wezwanie do syntetycznej wypowiedzi graficznej, aby myśl znalazła swój jedyny możliwy ekwiwalent plastyczny.

Zresztą kiedykolwiek by się nie rozmawiało z Januszem Golikiem o sztuce, prędzej czy później musi pojawić się nazwisko mistrza – to bez wątplenia jeden z najważniejszych patronów jego twórczości. Obok Henry'ego Moore'a i Henri Matisse'a. Trzech Henryków, cóż za przypadek.

Tomaszewski powiedział kiedyś: „Chciałbym wziąć białą kartkę i wyczarować z niej spodziewane zjawisko formalne przy pomocy niemal niczego, tak, aby kartka dalej została biała, nieskalanie czysta”. Ale najbardziej zapamiętane zostało inne, soczyste powiedzenie mistrza: „Plakat musi być jak dziwka,

idziesz ulicą i natychmiast rzuca się w oczy”.

Janusz Golik wciąż się zastanawia, jak sprostać wyzwaniom, przed jakimi postawił go jego profesor, jak znaleźć ten jedyny i właściwy znak. Jego prace cechuje niemal ascetyczna powściągliwość, choć zdarzają się od tej powściągliwości odstępstwa. Przegląda się w nich dążenie do syntetycznego wyrażenia jakiejś myśli czy idei, często niejednoznacznej, zaczepnej, zmuszającej odbiorcę do myślenia i współpracy. „Jego prace wyróżnia nie tylko doskonałość warsztatu – oceniał Zbigniew Pindor – i subtelność pomysłu, ale także zastosowanie oryginalnej, autorskiej techniki. Oszczędna, wyrafinowana kreska i mocny intensywny kolor stwarzają widzom okazję do obcowania z tajemnicą, jaka zawarta jest w prostym, graficznym znaku”. To bez wątpienia sposób kreacji bliski mistrzowi Tomaszewskiemu, którego „rajcowały”, jak zwykł mawiać, takie prace i takie właśnie podejście do kreacji.

Na nowej wystawie „Plakaty Janusza Golika”, towarzyszącej tegorocznemu Biennale Plakatu (wernisaż 27 czerwca 2023) artysta zgromadził zaledwie część swego bogatego dorobku. Ale dokonując ostrej selekcji, zadbał o reprezentację charakterystycznych nurtów swojej twórczości. Przy czym nie chodzi mi tylko o przedstawicielstwo plakatów o rozmaitych treściach; antywojennych, politycznych, społecznych, kulturalnych, a nawet religijnych czy nieco swawolnych. Chodzi mi o reprezentację wielu nurtów formalnych, rozmaitych kierunków poszukiwań rozwiązań plastycznych i myślowych, które znalazły wyraz w jego plakatach.

Mamy więc plakaty analityczne, będące rodzajem prac warsztatowych na zadane tematy (m.in. pracownik, katolik itp.). Na plakacie, który nazwałem skrótowo „pracownik”, pochodzącym z lat studenckich, z okresu warsztatowych zadań zlecanych przez Henryka Tomaszewskiego, Golik za pomocą dwóch zygzakowatych kresek, czarnej i czerwonej, przedstawia historię oportunisty: najpierw skrytego karierowicza i kłamcy, potem zdemaskowanego i pozbawionego czci. To historia

opowiedziana w najprostszy sposób, a przecież przejmująca, charakterystyczna dla postaw wielu układowych pracowników, gotowych na wszelkie ustępstwa i niegodziwości, aby mościć sobie drogę do kariery. Podobny zabieg zastępuje Janusz Golik w projekcie „Katolicy”, w którym ukazuje dzieje zmagania dwóch mężczyzn, najwyraźniej przedstawicieli zwaśnionych stron, którzy okładają się w pojedynkach, aby na koniec spotkać się pod krzyżem, chyba na pogrzebie. Oto, do czego prowadzi fanatyzm, ostrzega artysta, walka w „jedynie słusznej sprawie” – wprost do jedynie słusznego zakończenia.

Są też obecne na tej wystawie plakaty odwołujące się do powszechnie znanych znaków kultury: oto Wenus z pogruchotanym przedramieniem i z opaską powstańczą na kikucie ręki, czy też przemebrowany plakat Manifestu PKWN, który nawołuje wyborców partii rządzącej do wzmożenia kradzieży, skoro zbliżają się wybory, a potem może już być za późno.

Są też nawiązania do obrazów ikonicznych jak Matka Boża z Dzieciątkiem zestawiona z pełnej urody fotosiem gorylicy trzymającej w swoich ramionach gorylątko, jeden z najpiękniejszych plakatów o cudzie macierzyństwa. Albo nawiązania do charakterystycznej kreski Henryka Tomaszewskiego – na plakacie przedstawiającej łzę skapującą z oka, powstałym zaraz po śmierci wielkiego artysty i w hołdzie dla niego.

Wreszcie jest dość licznie reprezentowany nurt plakatów bliskich poezji konkretnej – grafika zbudowana tylko ze słów, komentująca rzeczywistość, jak np. Przekrój.

Wreszcie nurt ujęć symbolicznych, chętnie operujący wyrazistym kontrastem, dychotomią wedle cech kontradyktorycznych: czerń i biel, czerwień i czerń, zły i dobry. Kontrast rządzi dla przykładu plakatem wybranym na wystawę ostatniego Biennale Plakatu na zadany przez organizatorów temat: „Dom”. Wyrazisty kontrast panujący na tym plakacie (czern-biel, góra, dół) odsłania różnorodność podejścia artysty do tematu, czym właściwie dom jest. Podobnie jest na plakacie nawiązującym do

wojny na Ukrainie, na którym świecącemu słońcu na żółtym tle odpowiada ciemna strona słońca na niebieskim tle, czyli dwa oblicza słońca na tle barw ukraińskiej flagi narodowej. Albo na innym plakacie, na którym linoskoczek przechodzi po linie rozpiętej między krwistymi wargami opatrzonymi napisami – na jednej: „Kłamstwo”. A na drugiej: „Prawda”.

Są wreszcie plakaty filozoficzne o zagadkowym przesłaniu, jak choćby „Home sapiens”, na którym sylwetka człowieka wewnątrz domu-schematu wrysowanego w głowę człowieka zastanawia swoją straszliwą samotnością.

Na jednej ze ścian galerii Golika wiszą niewielkie grafiki okute w złoty, ozdobnych ramkach. To grafiki „słowne”, białe litery na szarym tle – aforyzmy artysty starającego się ironicznie, z dystansem komentować świat. Niektóre skrzą się humorem i pewną dwuznaczną jowialnością, jak ta myśl, w której autor proponuje stosować nową pisownię słowa „życie”, przez „rz”, bo „rzycie” wtedy jest dłuższe.

Oprawienie złotymi ramkami tych dowcipnych lub ironicznych aforyzmów samo w sobie wydaje się dowcipem i pewnym wyzwaniem, Okazało się jednak, że to czysty przypadek. Kiedy nadeszła Noc Muzeów, artysta, jak zawsze zagoniony, nie zdążył przygotować swoich rysunków, do których wyszykował złote ramki. Wisiały więc bez wnętrza, puste na pustej ścianie, a to z kolei zachęciło część zwiedzających do pytań szefa galerii, czy może produkuje ramki, czy można je nabyć albo zamówić. Ponieważ pytania się powtarzały, w akcie desperacji autor zakuł swoje złote myśli w przygotowane do innych celów ramy. Taki zbieg okoliczności. Tak jednak w sztuce (i nie tylko w sztuce) bywa – przypadki decydują o nieprzewidywalnej trafności. Złote myśli w kunsztownych, złotych ramach, nieco barokowych i pompierskich to przecież autokomentarz!

Tak, świat plakatu to dla Janusza Golika przestrzeń poszukiwań, przestrzeń wolności tak dalece posuniętej, jak to kiedyś wyraził jego mistrz Henryk Tomaszewski: „Chcę być

wolny, usiłuję być wolny nawet od siebie”.

Janusz Golik, artysta grafik, absolwent Wydziału Grafiki warszawskiej ASP (1978), dyplom z wyróżnieniem w pracowni Henryka Tomaszewskiego. Zdobywał umiejętności warsztatowe pod okiem wybitnych profesorów: Leona Michalskiego, Eugeniusza Markowskiego, Teresy Pągowskiej, Macieja Urbańca i Henryka Tomaszewskiego. Ceni sobie profesjonalizm, rzetelność, niezależność, dokładność o każdej porze. Nie uznaje fałszu, głupoty i braku poczucia humoru. Specjalizuje się w opracowywaniu identyfikacji wizualnej firm, jak również w projektowaniu plakatów, prospektów, raportów, folderów, albumów. Znany jest z projektowania nietypowych kart okolicznościowych, kalendarzy, za które otrzymuje co roku liczne nagrody.

W roku 2007 założył na Saskiej Kępie w Warszawie Galerię van Golik, którą prowadzi do dzisiaj. Organizuje liczne wystawy i wernisaże, a w galerii usytuował także swoją pracownię projektową. Artysta projektował w ostatnich latach m.in. dyplomy i loga nagród polskiej sekcji AICT i Oddziału Warszawskiego SDRP.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Tomasz Miłkowski

Źródło: Trybuna.info